Nr. 130. **We Lwowie Środa dnia 11. Maja 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Angiji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 10. maja.

Berliński *Vorwärts*, organ socjalistów niemieckich, mający już sławę ustaloną z ogłaszania rozmaitych a istotnie autentycznych tajnych dokumentów — przyniósł tymi dniami również taki tajny reskrypt departamentu policyjnego w rosyjskiem ministerstwie spraw wewnętrznych z daty 5 (17) kwietnia, który odnosi się do strejków, a wystosowany był do gubernatorów, naczelników miast, oberpolicmajstrów i szefów oddziałów żandarmerji. Reskrypt rzeczony opiewa tak:

„W ostatnich czasach daje się zauważyć pewien spotęgowany ferment, jak niemniej widać usiłowania osobistości politycznie podejrzanych, aby pod rozmaitymi pozorami wywołać jak największą ilość strejków fabrycznych. O ile dotychczas stwierdzono, istnieje zamiar rozpoczęcia tych strejków w d. 19 kwietnia — tz. w d. 1 maja według zachodnio-europejskiego kalendarza — który to dzień uważany bywa za granicą jako święto robotnicze. Wobec tego jest rzeczą konieczną, teraz i to niezwłocznie zarządzenia poczynić gwoli zdwojonego czuwania nad robotnikami, zdławienia wszelkiej agitacji, we fabrykach występującej i w danym razie każdego strejku w samym zaraz zarodku. Niezawiśle od czasowego wzmocnienia policyjnych środków nadzorczych w ogóle, należy w okolicach z gęściejszą ludnością fabryczną zwrócić uwagę baczną na pojawiających się agitatorów, na rozszerzanie pomiędzy robotnikami odezw i innych pism zakazanych, jak w ogóle na tz. propagandę robotniczą. Każdy taki agitator, czy „inteligent“ czy robotnik, winien być natychmiast zrewidowany i uwięziony i odpowiednio do wyniku rewizji i spostrzeżeń, należy przeciw niemu wdrożyć śledztwo na podstawie §. 1035 procedury karnej. Po wybuchu strejku należy w porozumieniu z inspekcją fabryczną niezwłocznie oświadczyć robotnikom, że przed powrotem do pracy nie będą ich żądania nawet wysłuchane i pod rozwagę wzięte. Ponadto trzeba wyznaczyć im ile możności najkrótszy termin do ponownego objęcia obowiązków, lub ostatecznego obrachunku z fabryką. Ci, którzy taki obrachunek już zrobili, albo też wzbraniają się go zrobić, mają być natychmiast do miejsc swej przynależności szupasem odstawieni, dokąd też należy za nimi wysłać ich zaległą płacę, celem wręczenia im tejże przez lokalną władzę“.

O ile nam do też pory wiadomo, nie było w Rosji jakichkolwiek ruchów robotniczych w dniu 1. maja. Wynikałoby z tego, że albo przedsięwzięte przed rząd środki zaradcze istotnie poskutkowały, albo też — co nawet prawdopodobniejsze — zapowiedź strejków robotniczych, była wymysłem policji, aby mogła sobie pod tym pretekstem bezkarnie pohulać przez czas jakiś na terenach fabrycznych.

* * *

Jeden z przychylniejszych nam dzienników niemieckich, a mianowicie wychodząca w Kolonji katolicka *Volks. Ztg.*, omawiając przybierające coraz groźniejsze rozmiary hece „hakatystyczne“, pisze pomiędzy innemi co następuje: „Polacy są narodem bardzo uzdolnionym, ale w polityce brak im krwi zimnej. Dlatego nie odznaczyli się oni na polu dyplomatycznem. Zwłaszcza wahają się oni zanadto pomiędzy optymizmem a pesymizmem. W r. 1893 zmuszeni byliśmy ganić ich energicznie, ponieważ głosowali za projektem wojskowym, pełni nadziei i niejako wśród okrzyków, że „wszystko, wszystko się zmieni!“ Obecnie popadli znów w niedostatecznie, zdaniem naszem, uzasadniony pesymizm; kilka ich skrajnych organów, zwróconych ku lewicy, odzywa się w tonie, który wytłumaczyć jedynie można zwątpieniem i zupełnym brakiem nadziei. Zwracamy się więc do Polaków z radą, aby głowę podnieśli do górę, aby napaści hakatystów nie uważali za zbyt niebezpieczne i nie pozbyli się równowagi. Najpierw polityka, stosowana dzisiaj wobec Polaków, jest tak niedorzeczna, iż żadną miarą liczyć nie może na powodzenie, a potem twierdzimy, opierając się na pewnych danych, że nawet sami kierownicy „przedsiębiorstwa“ wyrażają wątpliwości co do pomyślnego jego wyniku. Cieszą się wyłącznie z tej hecy bismarczycy, którzy tak Polakom, jak obecnemu rządowi przysporzyć pragną kłopotów. Żywimy silne przekonanie, że obecna gorączka w walce antipolskiej ustąpi niebawem, jeśli Polacy utrzymają w należytych karbach licznych swych zapaleńców, powstrzymają ich od czynów, mogących dostarczyć wody na młyn przeciwników. Niechaj z całą stanowczością bronią się przeciwko lekkomyślnym zaczepkom hakatystów, niechaj jednak postępują zawsze rozważnie i lojalnie. Chcąc w życiu politycznem osięgnąć cel jakikolwiek, nie należy poddawać się zwątpieniu, lecz po każdem niepowodzeniu i każdej porażce podnieść się na nowo z ziemi. W ten sposób postępowało centrum katolickie podczas walki wyznaniowej“.

Łacina i greka.

II.

Dla politycznego swego istnienia, na szczęście, młodzieniec nic nie zdobywa. Wierność poddańcza jest bezwarunkowo wielką cnotą polityczną. Lecz literatura klasyczna apoteozuje uśmiercanie tyranów; książe zaś i tyran to jednoznaczne słowa dla większości klasyków. Młodzieniec wystudjował drobne i najdrobniejsze walki polityczne w Helladzie i w Latium, lecz o organicznym rozwoju własnych plemion i całego własnego narodu bardzo mało ma pojęcia. Gdyby moralność Greków i Rzymian nie stała tak nizko, toby chrześcjańska etyka nigdy nie zdołała doszczętnie opanować całego świata cywilizowanego. Że pojęcia etyczne świata starożytnego daleko niżej stoją od zasad starego i nowego testamentu, jakoteż obecnych narodów cywilizowanych, dowodem tego istniejące wówczas niewolnictwo, walki gladjatorów, liczne posągi Antinousa i t. p. Obecne nasze pojęcia o wiele wyżej by stały, gdyby blask rzymskich dyalektów nie był oślepił oczów uczonego świata.

Na rozwój poczucia estetycznego wychowanie filologiczne bardzo niewielki okazało wpływ; wszak w pojęciach ogółu filologowie uchodzą za dziwaków, niezbyt przejętych estetyką. Najpożyteczniejszem byłoby studjowanie klasycznej epoki rozwoju sztuk pięknych, lecz, jak wiadomo, żadna na świecie akademja sztuk pięknych nie żąda i nie zajmuje się nauką klasycznych języków.

W życiu narodów europejskich panował okres, w którym wskrzeszone pojęcia antyczności oświeciły, ogrzały i rozjaśniły poprzednie ciemności scholastycznych średnich wieków. Promienie te chwytane były w tysiączne naczynia, a rozjaśniająca i ogrzewająca ich potęga wyszła nam na pożytek za pośrednictwem pracy humanistów i utworów odrodzenia. W seminarjach nauczycielskich i w uniwersytetach języki klasyczne powinny być i nadal uprawiane, a od nauczycieli literatury i historji rozwoju w szkołach średnich zawsze będziemy żądać znajomości tych języków. Zawodowi filologowie bezustannie powinni zbogacać nas wiadomościami swemi ze świata starożytnego, a studja antyków zawsze stanowić będą podstawę wyrabiania się smaku estetycznego wśród adeptów akademji sztuk pięknych, szczególniej rzeźbiarzy i budowniczych. Lecz dlatego nie potrzeba wcale, aby młodzież najpiękniejszy okres życia swego poświęcała na naukę języków starożytnych.

W dzisiejszych czasach podstawą jedności umysłu, czystości sumienia i szczęśliwej reformy stosunków społecznych stanowią nauki przyrodnicze i samowiedny rozwój duszy narodu. Rzeczywiście, jestto dowodem własnego ubóstwa ducha i samoobrazą, jeżeli mężowie stanu, pedagogowie i uczeni nie potrafią w historji własnego narodu, w ojczystej literaturze, sztuce i wiedzy wynaleźć motywów wielkich, szlachetnych i pięknych, za pomocą których możnaby uszlachetniać ducha, charakter i smak młodzieży. Nie wiem istotnie, czy obecnie panujące przekonanie, jakoby kszałcenie gimnazjalne w językach klasycznych rozwijało idealny kierunek wśród młodzieży, uważać należy za absurd czy za hipokryzę?

Czyż w historji współczesnych narodów brak poświęcających się patrjotów, męczenników własnych przekonań, poświęcających się ojców, małżonków, matek i dzieci, wspaniałych twórców i wiernych wyznawców idei, czyż szlachetne i estetyczne uczucia nie zostały oddane ręką genjalnych a współczesnych nam mistrzów, czy właśnie filantropja, uprawiana na wschodzie tylko po dyletancku, nie stała się niemal nauką wśród tegoczesnego społeczeństwa, a zarazem sztuką i sprawą serca, interesującą jaknajszersze koła, podczas gdy w starożytności cnota ta zaledwie była znaną?

Gdyby obcokrajowiec w podobny sposób opiwał i obrazil literaturę, sztukę i historję jakiegoś innego narodu, jak obecni nasi uczeni to czynią, utrzymując, że duchowa, moralna i estetyczna przeszłość i teraźniejszość własnego ich narodu nie wystarcza dla idealnego wychowania młodzieży, duma nasza i ambicja narodowa groźnie by się podniosły i zaprzeczyłyby takiej potwarzy. Kto wie, możeby było niezłem, aby szowinistów wzajemnie podszczuwać na siebie; możeby, dzięki temu, udało się ochronić młodzież europejską od wysuszania mózgów i od duchowego kalectwa, na które narażoną bywa przy obecnym fałszywym systemie.

Obchód Mickiewiczowski.

Horodenka 8 maja. Zawiązany tu komitet z obywateli i miejscowego „Sokoła“ postanowił urządzić w dniach 25, 26 i 28 b. m. obchód setnej rocznicy urodzin Mickiewicza i ukonstytuowawszy się pod prezydjum pp. Ludomira Cieńskiego marszałka powiatu, Jakóba br. Romaszkana i Wiktora Makowieckiego, przydawszy im jako sekretarza p. Seweryna Ćwiklińskiego, wybrał komitet ściślejszy, który zabrał się niezwłocznie do pracy nad uświetnieniem tego obchodu. Program uroczystości projektowany przez komitet, opiewa jak następuje: D. 25 bm. wieczorem strzały moździerzowe oznajmią początek uroczystości, poczem urządzony zostanie korowód z pochodniami przy muzyce i wystawienie ozdobionego biustu poety na jednym z placów publicznych, w korowodzie tym wezmą udział „Sokoli“ w strojach, ochotnicza straż pożarna i inne miejscowe towarzystwa i korporacje. D. 26 bm rano rozpoczną uroczystość strzały moździerzowe i pobudka, dalej odprawionem zostanie w miejscowym kościele parafjalnym rz. kat. nabożeństwo, podczas którego wygłoszonem zostanie stosowne do okoliczności kazanie i odsłonięta tablica pamiątkowa. Po nabożeństwie wygłoszone zostaną do ludu mowy objaśniające w sposób właściwy znaczenie uroczystości, mowcy przemawiać będą w obydwóch językach krajowych t. j. po polsku i po rusku i równocześnie w kilku punktach, by jak najszersze warstwy ludu mogły korzystać.

Po południu urządzonym zostanie festyn ludowy, w czasie którego znów przemawiać będą mowcy o życiu i działalności poety, a równocześnie zgromadzoną w szkołach dziatwę pouczą o tem pp. nauczyciele, poczem nastąpi loterja fantowa na korzyść ubogiej dziatwy szkolnej, zaś uroczystość dnia zakończy rozdawnictwo pamiątek, jak: broszur, wizerunków poety, medalików i t. d.

Wreszcie dnia 28 b. m. urządza komitet wieczorek Mickiewiczowski wokalno-muzyczno-deklamatorski, który rozpocznie słowo wstępne, a zakończy żywy obraz. Program jak widzimy zacny i obfity, oby tylko — o czem zresztą nie wątpimy — udało się takowy komitetowi i naszym dzielnym „Sokołom“ należycie wykonać, u nas w Horodence bowiem często rzeczy możliwe stają się niemożliwemi i odwrotnie, miejmy jednak nadzieję, że przy szczerych chęciach ludzi dobrej woli, na których nam bądź co bądź nie zbywa, cała uroczystość odbędzie się należycie. *Sec.*

Żółkiew 6. maja. Komitet ściślejszy uchwalił szczegółowy program obchodu w naszem mieście setnej rocznicy urodzin Mickiewicza. Dzień obchodu wyznaczono na 25. b. m. O godzinie 6. rano obwieszczą wystrzały z salw moździerzowych i pobudka muzyki miejscowej początek dnia uroczystego. O godzinie 10. wyruszą reprezentacja rady gminnej oraz cechy i stowarzyszenia ze sztandarami *in corpore* na nabożeństwo do kościoła farnego, do cerkwi i synagogi. Następnie pochód zwróci się ku szkole męskiej, przed którą ustawioną będzie pod gołem niebem na odpowiedniem podwyższeniu mównica. Po odśpiewaniu przez chór mięszany kantaty układu p. Signio i krótkiem przemówieniu burmistrza dra Maciulskiego wystąpi na mównicę p. Ligęza i wygłosi zastosowany do chwili odczyt popularny do ludu — poczem po odsłonięciu tablicy pamiątkowej i odśpiewaniu drugiej kantaty jubileuszowej nastąpi rozdanie między lud broszurek i wizerunków wieszcza. O godz. pół do 8. rozpocznie się uroczysty wieczorek w kasynie połączony z deklamacją, częścią muzyczną, przedstawieniem amatorskiem jednoaktówki Blizińskiego p. t. „Dzika różyczka“ i odczytem literata p. Jana Kasprowicza o Mickiewiczu. Zakończy obraz z żywych osób. Ulica wiodąca od dworca kolei żelaznej do rynku ochrzczoną zostanie w dniu tym *ad aeternam rei memoriam* mianem Adama Mickiewicza. Dotychczas datki na cel obchodu wpływają dość opieszale. Jedynie magistrat ofiarował znaczniejszą kwotę 100 zł. Zresztą odezwa komitetu powiatowego, wystosowana do obywatelstwa, pozostała bez skutku, wobec czego komitet najlepszemi ożywiony chęciami, ma ręce związane a pragnąłby szczerze, iżby uroczystość święcona była także w powiecie a przynajmniej w gminach, posiadających szkoły z językiem wykładowym polskim. Wszystkim przeto rodakom ziemi żółkiewskiej, w których piersiach bije serce patrjotyczne, którzy chcieliby a mogli w jakikolwiek sposób poprzeć materjalnie szlachetne usiłowania komitetu obchodowego ze względu, iż czas krótki przypominamy że: *bis dat, qui cito dat.*

Żydaczów 7. maja. Dziś zawiązał się tu powiatowy komitet, który zająć się ma urządzeniem uroczystości Mickiewiczowskiej. Akcja ma być rozciągniętą na Mikołajów, Żurawno, Rozdół i kilka wsi. Wszystkie miasteczka powiatu mają już komitety lokalne. Tu odbędzie się uroczystość 21. maja br., a w program jej wchodzą: nabożeństwo uroczyste, zgromadzenie ludowe i rozdanie broszur, wieczorek muzykalno-wokalno-deklamacyjny, a w wigilję iluminacja miasta.

* * *

Książeczka p. t. Adam Mickiewicz 1798—1855 pióra Stanisława Schnür-Pepłowskiego z portretem wieszcza, 4 illustracjami i kantatą (słowa Ignacego Nowickiego, muzyka ks. Fr. Walczyńskiego) opuściła prasę drukarską nakładem towarzystwa pedagogicznego w cenie 20 ct. i jest do nabycia w biurze towarzystwa, Lwów, ul. Ossolińskich l. 11.

„Adam i Maryla.“ Na uroczystość setnej rocznicy urodzin Mickiewicza napisał Zygmunt Sarnecki pod powyższym tytułem rzecz sceniczną, która wystawioną będzie w przyszłym miesiącu w teatrach krakowskim i lwowskim.

Starzy kawalerowie.

Ankieta.

Na rozpisaną przez nas ankietę w sprawie starokawalerstwa otrzymaliśmy szereg odpowiedzi, które od dziś począwszy zaczniemy ogłaszać w mniej lub więcej skróconych rozmiarach. Plon ich jest jednak zbyt obfity. Starzy kawalerowie, powołani do spowiedzi publicznej dla oczyszczenia się z zarzutu: dlaczego się nie ożenili? — przystąpili do konfesjonału w dość skromnym zastępie, przekraczającym zaledwie cyfrę 15. Mimo to materjał zebrany drogą ankiety jest dość interesujący, głównie dzięki różnorodności podanych motywów. Jest ich tyle, że pozwalamy sobie przypuszczać, iż przynajmniej w głównych zarysach wyczerpują kwestję. Prawie w każdym kierunku jest jedna próbka. Przesuną się więc kolejno przed naszemi oczami nieszczęśliwi, którym los zburzył gmach marzeń młodzieńczych i tacy, co nigdy sobie nie probowali stwarzać nawet w najdalszej perspektywie szczęścia rodzinnego, są egoiści życiowi i ludzie, których przekleństwem była niestosunkowość pragnień do możności, ostrożni i lekkomyślni, kierujący się uczuciem i tacy, którzy rozsądek wybrali sobie za busolę życiową. Będziemy drukowali nadesłane nam odpowiedzi w dowolnym porządku, a potem dopiero sprobujemy złożyć z nich całość. Czynimy to i z tego jeszcze powodu, że nie chcemy zamykać ankiety. Zapraszamy do wypowiedzenia

---

(40)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Stadjon oświadczył im, że Rada obecnością swą w kościele i udaremnieniem obrad stanowych przekroczyła swą kompetencję, że ją przeto jako organ rewolucyjny traktować musi, że ją rozwiązuje, zabrania się zgromadzać, a posiedzenie sejmu stanowego przekłada na dzień następny 27. kwietnia. Załuski i Wybranowski energicznie zarzuty te odpierali i ostrzegali go, że taki postępek niekonstytucyjny wobec instytucji cieszącej się powszechnem zaufaniem może wywołać krwawe następstwa; Stadjon jednak obstawał przy swojem i zgodził się zaledwie na to, ażeby 5 delegatów Rady narodowej przybyło do niego celem porozumienia się. Porozumienie było niemożliwe: Stadjon żądał rozwiązania Rady, grożąc represaljami nietylko wobec jej członków, ale wobec tych, którzy w swym domu tolerować będą jej posiedzenia, Rada narodowa zaś czuła, że rozwiązać się jej dziś nie wolno, bo nie spełniłaby swego obowiązku. Na tem też stanęło, a członkowie Rady postanowiwszy po powrocie delegatów, nie ustępować, obawiając się jednak, że mogą być aresztowani, oznaczyli na ten wypadek zastępców, aby zapewnić trwałość akcji. Zastępcy ci mieli wypracować odpowiednie przedstawienie do Wiednia. Ale właśnie w chwili, gdy nad Radą zawisła ręka Stadjona, stała się ona silniejszą niż kiedykolwiek. W tym bowiem dniu niezwykle licznie, z całego kraju przybyli delegaci Rad obwodowych, mający brać udział w obradach Rady centralnej, a nadto w gronie swem powitała Rada ks. biskupa przemyskiego Wierzchlejskiego, który przybył umyślnie z kanonikiem Czaykowskim, aby w ten dobitny sposób zaprotestować przeciw samowoli Stadjona. I członkowie stanów przysłali swych dwudziestu delegatów, którzy zaznaczyli swą solidarność z Radą narodową i na ich życzenie zawiadomiono gubernatora osobnem pismem o tej decyzjji. Ponadto wysłała Rada swych członków Sroczyńskiego, Hubickiego, Darowskiego, Boczkowskiego, Moskwę, Skolimowskiego, ażeby uspokoili lud i młodzież akademicką. Było to tem potrzebniejsze, że Stadjon uporawszy się — jak myślał z Radą — nie zapomniał i o uroczystości na górze tracenia. Z jego polecenia wojsko opanowało miejsce nabożeństwa, zburzyło ołtarz i z krzykiem *„Weg mit dem Plunder“* kolbowało lud zgromadzony. Tylko wpływowi Rady narodowej zawdzięczyć można, że legja akademicka nie chwyciła za broń, że nie przyszło do krwi rozlewu. Zamach Stadjona nie udał się więc zupełnie — nietylko nie zastraszył Rady narodowej, ale owszem, niezręcznym swych krokiem podniósł jej znaczenie. Czuła to doskonale sama Rada i tegoż jeszcze dnia, pod świeżem wrażeniem wypadków wystosowała okólnik do rad obwodowych, w którym uprzedzając możliwe pogłoski o swem rozwiązaniu, oświadcza, że spełniać będzie i nadal włożone na nią obowiązki nie uznając legalności zarządzeń Stadjona.

„Rada narodowa pospiesza z doniesieniem, iż dziś, więcej niż kiedy czuje się być silną, gdy chwilowe rozdwojenia, które się zdawało pomiędzy nią i członkami sejmu stanowego panować, za pierwszem porozumieniem się w szczere braterskie zaraz przeszło zjednoczenie i dwudziestu właśnie z stanowych członków wcielonymi do Rady narodowej zostali. Rada narodowa upomina więc Radę obwodową, ażeby nie poddając się żadnym zabiegom, dążącym do jej rozwiązania, wytrwała owszem w przepisanym jej składzie i przez jedność działania z Radą główną, wzmagała się w powagę i moc ku dobru swego obwodu, a stąd całego kraju“.

Nie zostali też dłużni z wyjaśnieniem członkowie stanów: wystąpili oni z jednej strony z enuncjacją, w której oświadczają wyraźnie, że nie pod wpływym Rady narodowej, ale z własnego przekonania nie myślą brać udziału w obradach sejmu stanowego, w drugiej zaprotestowali w ogóle przeciwko legalności kroku Stadjona w sprawie zwołania sejmu. To ostatnie pismo lapidarne, ale jasne brzmi:

„Ekscelencjo!

Niżej podpisani obywatele, właściciele ziemscy, wraz z duchowieństwem i delegowanymi od obwodów i miast na sejm wezwani, dzieląc to przekonanie, że sejm postulatowy, jako instytucja systemu absolutnego, już wskutek najwyższego patentu z dnia 16. marca, którym najjaśniejszy pan wszystkim swoim ludom, swobody konstytucyjne na narodowości oparte, najuroczyściej zapewnił — za nieistniejący uważany być powinien, oświadczamy niniejszem, iż na sejmie obecnie zwołanym, ani być, ani żadnej czynności jako sejm, przedsiębrać, za upoważnionych nie uważamy się“. Na pierwszem miejscu widnieje podpis ks. biskupa Wierzchleyskiego, a kolejno idą prócz ziemiaństwa: Fredrowie, Stadniccy, Golejewscy, Krasiccy, Puzynowie, Borkowscy, Lubomirscy, Drohojowscy, Badeniowie, Skrzyńscy, Komorowscy itd.

Odezwała się też i gwardja narodowa. Pismo jej do Stadjona, wystosowane dnia 26. kwietnia, zawiera następujące charakterystyczne ustępy:

„Wypadki są groźne!

Nie możemy i nie powinniśmy taić przed waszą ekscelencją, że okoliczności z każdą chwilą groźniejszą przybierają postać. Gwardja narodowa, której jego cesarska mość nadał obowiązek i prawo czuwania nad porządkiem i całością swobód zaręczonych, wyraziła nam jawną obawę i sumienne przekonanie, że stan obecny sprawy publicznej zagraża wszystkim.

Wywołania sprzecznych jej opinji kroków gwardja narodowa, ani podzielać, ani popierać nie będzie, dlatego, iż ma przekonanie, że rząd konstytucyjny nie może działać wbrew opinji publicznej.

Zaburzeń i przelewu krwi nie chce! Dosyć krwi niewinnej płynęło! Gwardja narodowa za jej przelanie pewno winy ponosić nie będzie. Wiadomo Waszej Ekscelellencji, że gwardja narodowa w ścisłych obrębach obowiązku zamknięta, nie może być posądzoną o narzucanie się z radą lub chęcią, udziału w rządzie, bo żadnym krokiem nie wystąpiła ani na chwilę z granic nawet tej legalności, jak ją sam rząd pojmuje, ale z obowiązku powołania i wierności swojej, jako korpus obywateli żołnierzy, winna jest oświadczyć Waszej Ekscellencji, iż wszelkie postanowienia rządu, zabraniające objawu opinji publicznej w sposób prawy i otwarty, sprowadzić mogą klęski i ostateczności. Bogu jest zostawiono oznaczyć miarę wypadków, a w obowiązku urzędu W. Ekscel., obliczyć te wypadki na szali sumienia i przyjąć za nie odpowiedzialność wobec krajn i historji.“

Odezwę podpisali jenerał *Załuski*, pułkownik *Wybranowski* i kapitan Aleksander *Fredro*.

W dniu 29 kwietnia Rada narodowa zamanifestowała swe istnienie i swą żywotność, odbywając mimo zakazów Stadjona uroczyste posiedzenie, na którem przyjmowano członków emigracji polskiej przybyłych do Lwowa. Imieniem Rady przemówił do powracających tułaczów Dzierżkowski: „Zasiądźcie z nami na pierwszem miejscu do uczty, którą Bóg narodowi naszemu gotuje, uczty może spokojnej i wesołej, może krwawej, ale zawsze uroczystej i świetnej. Wdzięczna Ojczyzna przy wyszczerbionych mieczach naszych dawnych wojowników, przy rolniczych narzędziach naszego ludu, przy lutniach naszych poetów, przy wawrzynach naszych uczonych, przy wieśniaczej siermiędze Kościuszki, przy pałaszach Dąbrowskiego i Poniatowskiego, przy kajdanach naszych więźniów, przy szczątkach kości Konarskiego, Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, w świątyni narodowej sławy wasz kij pielgrzymski ze czcią umieści“...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nia swojej opinji tych, którzy teraz pragną to uczynić. Każdy może wystąpić z zamkniętą przyłbicą — byleby był szczerym w swojej spowiedzi.

Oddajemy pierwszy głos rozsądkowi, wcielonemu w list starego kawalera p. R. ze Lwowa, który pisze:

I.

„Hist rja mego starokawalerstwa nie jest ani zbyt długą, ani zbyt zajmującą, nie wykracza bynajmniej po za ramy ogólnych cech, znamionujących nasze starokawalerstwo. Jako przeciętny urzędnik, nieprędko dobiwszy się stanowiska, zapewniającego jako tako wygodne i wolne od trosk codziennych pożycie małżeńskie, nie prędko też mogłem pozwolić sobie na odwagę szukania tej, którаby mogła i chciała swój los ze mną dzielić. Ostatecznie, znalazłszy się w położeniu umożliwiającem założenie ogniska domowego, spostrzegłem się, że moje zapały w tym kierunku już znacznie osłabły, więc zacząłem się wahać i pytać się, czy muszę się żenić, czy też lepiej samemu pozostać? Te pytania skłoniły mnie do rozważania, co w tej sprawie dotąd widziałem lub słyszałem i one wyłącznie na moję decyzję wpłynęły.

Przez cały czas przymusowego wyczekiwania, a dzisiaj tembardziej, zbierałem i zbieram spostrzeżenia, rzucające światło na ten grzyb moralno-społeczny, z którego się rodzą starzy kawalerowie i stare panny lub nasze wesołe wdówki. Te obserwacje doprowadziły mię do wniosków: A) że takich, którzyby dla samej istoty starokawalerstwa, mówmy otwarcie, wcale niepociągającej, zdecydowali się pozostać w stanie bezżennym, w naszem społeczeństwie nie ma i zawsze ten lub ów zewnętrzny powód oddziaływa na decyzję kandydata do starokawalerstwa; B) że najsilniej działającym motywem dla starych kawalerów jest: 1) chęć użycia t. j. chęć wygodnego i wesołego życia, właściwa tak mężczyznom jak i kobietom; 2) ta okoliczność, że zwłaszcza w klasach średnich większa część kawalerów może żenić się dopiero po 30 roku życia.

Kto obserwował życie mężczyzny od 24 roku aż do jego najpóźniejszej starości i podpatrywał, jak jego młode zapały z wiekiem i pod wpływem nabywanego doświadczenia coraz bardziej ustępują miejsca rozwadze i zdrowemu rozsądkowi, a wreszcie zniechęceniu i rezygnacji, ten przyznać musi, że nikt dobrowolnie nie zdecydował się pozostać starym kawalerem, bo takich, którzyby swych nawyknień kawalerskich niechętnie się chcieli pozbyć na rzecz żony i utrzymania domu, czyli inaczej egoistów-starych kawalerów w naszem społeczeństwie prawie nie ma. Tak samo bardzo szczupły procent przypada na tych, którzyby dla dobra swych najbliższych krewnych zrzekali się dobrodziejstwa małżeństwa, natomiast ogół starych kawalerów rekrutuje się właśnie z takich, którzy nie mogąc się ożenić przed rokiem 30 życia, mieli dość czasu do zebrania nie bardzo zachęcających spostrzeżeń.

Te spostrzeżenia otworzyły mi oczy, że główną trudnością utrzymania dzisiaj ogniska domowego jest ogólna chęć użycia, ten prąd nowoczesny, ta wszystkim klasom społeczeństwa właściwa moda wieku. Żyjemy w tym celu, aby jak najwięcej przyjemności i rozkoszy wycisnąć z naszego krótkiego życia. Tymczasem zapominamy, że nasze położenie jest wyjątkowo trudne, bo czas, w którym żyjemy, przyniósł nam wiele niespodzianek, a te zastały nas nieprzygotowanymi. Wiek bowiem nasz, to wiek udoskonalenia pracy i niezliczonego szeregu nowych odkryć i nowych potrzeb, to wiek, w którym wszystkie warstwy każdego narodu przez równouprawnienie doszły do praw równego użycia. Ta nieproporcja postępu społecznego do naszych środków z jednej strony, a z drugiej ogólna chęć użycia, objawiająca się u jednych wyzyskiem, a u drugich gwałtownem upominaniem się o środki do równego sposobu życia, a wszędzie ogólnem obniżeniem się poziomu moralnego, wytworzyły niezdrowy ferment, jaki opanowuje coraz to szersze warstwy każdego narodu w formie socjalizmu, anarchizmu, ogólnego niezadowolenia, rozpaczy kończącej rewolwerem lub stryczkiem, wyzysku i drożyzny. W takich warunkach małżeństwo staje się coraz bardziej czemś zbytkownem, na co niekażdy rozważnie myślący może sobie pozwolić, a jeżeli ostatecznie decyduje się szukać towarzyszki życia, to pyta się mimowoli, czy ona pojmie tak samo te ciężkie warunki życia, jak on je pojmuje i czy potrafi być w wielu wypadkach głuchą na wesołe zaloty rozbawionego świata?

Tych stosunków, jakie nam nasz wiek zgotował, my żadnemi dorywczemi reformam zmieniać nie potrafimy, ustawodawstwo jednak, religja i dobra wola poszczególnych warstw narodu może je w znacznej mierze łagodzić i znośnymi robić, lecz za jednym zamachem naprawić lub usunąć ich nikt nie zdoła, a ponieważ wśród takich stosunków żyć musimy, więc do nich stanowczo roztropnie zastować się powinniśmy, tymczasem zaś należy niezmordowanie dążyć do przeczyszczenia tej dusznej atmosfery, do ugruntowania podstaw dla lepszej przyszłości. Myśmy z własnej woli tych ciężkich warunków życia nie stworzyli, aleśmy je pogorszyli chęcią użycia i w tem właśnie tkwi nasza wina.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 11. maja.

Teatr hr. Skarbka: „Kasia", sztuka. Początek o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek hr. St. Badeni powrócił wczoraj wieczorem do Lwowa. — P. Zdzisława Marchwickiego spotkał wczoraj cios bolesny. Z Warszawy otrzymał wieść żałobną, że zmarła tam matka jego, sędziwa staruszka, przeżywszy lat 84.

Kalendarz. Środa (11.): Beatryksy p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 32, zachód o godzinie 7. minut 21.

Ze sfar kolejowych. Przeniesieni: Inżynier J. Rutkowski z Mszany Dolnej do Żywca; adjunkci: J. Lachczyk z Tarnowa do Rzeszowa, E. Mehoffer z Nowego Sącza do Tarnowa, F. Zimermann z Tarnowa do Nowego Sącza, W. Kucharski z Nowego Sącza do Tarnowa.

Józef Skwarczyński, dotychczasowy sekretarz kolei państwowych, objął z dniem 1 bm. obowiązki sekretarza wydziału krajowego w biurze kolejowem.

Dla budujących domy. Ministerstwo handlu w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych poleciło magistratowi miasta Lwowa ściśle przestrzegać, aby budowniczowie przy wykonywaniu budowli w obrębie miasta Lwowa, obok uczniów i pomocników przemysłu murarskiego nie używali także uczniów i czeladników, należących do innych przemysłów budowlanych, o ile nie uzyskali na to specjalnej koncesji. Z tego powodu magistrat miasta Lwowa ogłasza: a) że roboty ciesielskie, kamieniarskie i studniarskie, z powodu nieprawnego wykonywania wstrzymane, mogą być dopiero wówczas na nowo podjęte i dalej prowadzone jeśli dowodnie zostanie wykazane, że objęła je i prowadzi osoba do tego upoważniona, b) że w każdym wypadku nieprawnego wykonywania tych robót, gdzie zostanie wykazaną wina właściciela realności, będzie on do odpowiedzialności pociągnięty.

Rozmowa z Markiem Twainem. Udało się nam naciągnąć Marka Twaina na interwjew. Głośny pisarz amerykański wygląda bardzo dobrze, odznacza się wesołem usposobieniem i zdrową cerą — na pierwszy rzut oka widać, że nie urodził się w Galicji.

— Jak się panu Lwów podoba?

— *Tanke you*, spałem nieźle. Czy w tem mieście wychodzi dużo gazet?

— Około dziesięciu, z tych dwie są organami pewnej części ludności, która się jeszcze nie zdecydowała na określenie swojego charakteru narodowego.

— Więc w jakim języku piszą te gazety?

— W przejściowym.

Mark Twain, który właśnie kończył golić się, wstaje i zamyka drzwi na klucz.

— Dlaczego pan to robi, *mylord?*

— Ponieważ wystarczy mi poznać przedstawiciela jednego z dziesięciu tutejszych dzienników.

— Czy to prawda, że pan od dworca kolejowego poczuł europejskie powietrze?

— *Well*, chociaż wolę amerykańskie. Kilka fabryk perfum możnaby tu założyć na wielką skalę.

— A nasza *City?*

— Mojem zdaniem posiada za dużo koszar. Dlaczego te wielkie żółte koszary wybudowano w samym środku miasta?

— *Mylordzie*, to jest najczcigodniejsza z naszych instytucyj: dyrekcja skarbu.

— Co to znaczy dyrekcja skarbu?

— Jestto akademja, przy pomocy której obywatele tego kraju uczą się cnót pokory i uległości i zarabiają na koronę niebieską, oddając w zamian ziemskie.

— Co tu naprawdę jest godnego uwagi?

— O, dużo. Lwów posiada trzech arcybiskupów, teatr o własnościach polipa, ponieważ rozdziela się w lecie na trzy żywe ciała, izbę gmin, w której deputowani są grzeczniejsi od swoich kolegów na zachodzie, ponieważ nasz *speaker* ma przy sobie laskę zamiast dzwonka, dalej mamy 5 projektowanych pomników, tutki Niemojowskiego i jedną maszynę rotacyjną po *Neue freue Presse*.

— Czy to prawda, że Polacy golili sobie dawniej głowy przez pół?

— Tylko szlachta polska.

— A dlaczego teraz tego nie robi?

— Ponieważ obecnie łysieje sama dzięki licznym przykrościom, jakich doznaje od p. Stapińskiego.

— Czy p. Stapiński jest przywódcą opozycji w izbie niższej?

— Nie, on jest kandydatem z okręgu Sanok-Krosno-Jasło-Brzozów-Dobromil-Lisko-Staremiasto.

— Obywatele tutejsi zdają się mieć dużo czasu. Dawno nie widziałem miasta o tak spokojnej fizjognomji. Dlaczego tutaj nikt się nie spieszy?

— Znaczna część obywateli wie, że ostatecznie prędzej czy później dostanie się do św. Łazarza, a wyścig do takiego celu odbywa się niechętnie.

— Cóż to jest św. Łazarz?

— Jestto nasz *workhouse*, rodzaj asekuracji na starość.

Rozmowa przeszła na temat literatury polskiej. Mark Twain słyszał tylko o *Quo vadis*, zresztą wiadomości jego z tego zakresu są bardzo skąpe. Widocznie jednak zachęcony powieścią Sienkiewicza chciał się czegoś dowiedzieć odemnie.

— Czy *Quo vadis* jest najpopularniejszą książką polską?

— Nie, ona jest tak głośną głównie w Ameryce. U nas najwięcej poczytności posiada sennik, a z literatury praktycznej podręcznik „365 obiadów" Lucyny Ćwierciakiewiczowej.

— Czy pański *Herald* mógłby mnie zamianować swoim korespondentem, gdybym się w tym celu nauczył po polsku?

— Niestety, ponieważ wysokość honorarjum jednorocznego upoważniałaby pana co najmniej do kupienia połowy pisma.

— Więc *Herald* pański nie ma nawet 250.000 prenumeratorów?

— *Mylord* nie wiele więcej ludzi umie czytać w Galicji.

— W tym kraju nie istnieje widocznie *board of education?*

— Istnieje, ale tutejsze *graamar schools* w znacznej części stoją pustką, gdyż nauczyciele wymierają z głodu.

— I dżentelmeni tutejsi obchodzą się bez czytania?

— Bardzo wygodnie. Natomiast grają w karty i piją dość dużo piwa, a wyższe sfery oddają się także sportowi. Mamy nawet swoich Anglików.

— Czem się odznaczają ci ludzie?

— Przebierają się za dżokiejów i raz na rok urządzają *meetyng*. Wtedy odbywa się wszystko po angielsku. Dzięki owym zjazdom nauczyliśmy się wreszcie, co jest *stop steeple chase...*

Ponieważ pora była zakończyć rozmowę, więc naciągając rękawiczki, zapytałem jeszcze nieśmiało Twaina, w jakim celu wstąpił do Lwowa?

— Wypisałem się trochę i szukam tematu do humoreski — odpowiedział Amerykanin z prostotą. — Czy nie mógłbyś mi pan polecić jeszcze jakiego miasta w Galicji, gdzieby się opłaciło wstąpić w tym celu?

— Radziłbym zacząć od Kołomyi i iść po porządku na zachód. Materjał, jaki pan zbierze, będzie tak obfity, iż po powrocie do Ameryki będzie pan mógł przyjąć kilku wspólników dla opracowania go.

— *God day.*

— *God day.* c.

Ładny czek. W banku angielskim w Londynie wypłacono temi dniami reprezentantom Japonji resztę chińskiego odszkodowania wojennego z pomocą czeku, który opiewa na bagatelkę — na 11,008.857 funtów szterlingów 16 szylingów i 9 pensów. Zamieniany na austrjacką walutę koronową, reprezentuje ten świstek bankowy dwieście sześćdziesiąt kilka miljonów koron.

Dobrze zapłacony wypoczynek. Chociaż delegacje rozpoczęły swe obrady, mimo to jednak rada państwa nie została formalnie odroczoną, a wskutek tego posłowie pobierają djety bez przerwy. Gdy zdaje się być pewnem, że rada państwa zbierze się dopiero dnia 2. czerwca, przeto ten wypoczynek parlamentrany, obliczając same djety poselskie, kosztować będzie 109.500 zł. Taki płatny wypoczynek możnaby przeboleć po okresie parlamentarnym, którуby się zaznaczył szeregiem prac ustawodawczych. Najmniej zaś wskazany jest on teraz, gdy izba przez cały czas swych obrad odznaczyła się bezprzykładną bezpłodnością. Po bezpłodnych dyskusjach nad deklaracją hr. Thuna nastąpiły jeszcze bezpłodniejsze rozprawy nad wnioskami o oskarżenie, a po nich nowa serja bezowocnych nad wnioskami językowymi rozpraw, których końca nawet przewidzieć nie można, skoro przeszło 60 posłów jeszcze jest zapisanych do głosu.

Szkoła polska w Białej. Zarząd główny tow. „Szkoły ludowej" w Krakowie przystępuje z dniem 1. września br. do otwarcia szkoły polskiej w Białej. W szkole tej, na razie prywatnej, otwarte będą odrazu 4 klasy niższe (pospolite) w zasadzie według szkół typu wyższego. W miarę potrzeby otwierać się będzie corocznie, stopniowo klasę I., II. i III. wydziałową. W celu zapewnienia sił nauczycielskich tej, tak ważnej na kresach szkole polskiej, zarząd główny podaje do wiadomości, że przyjmować będzie podania osób, mających zamiar poświęcić pracę swą na usługi towarzystwa i społeczeństwa. Trzech nauczycieli starszych pobierać będzie: a) płacy 700 zł. rocznie, b) $20^{0}/_{0}$ tj. 140 zł. rocznie tytułem dodatku na pomieszkanie, czyli razem 840 zł. Nauczyciel kierujący otrzyma płacę 700 zł., dodatek 100 zł. za kierownictwo, a nadto 200 zł. dodatku osobistego, łącznie 1000 zł. i wolne pomieszkanie w budynku szkolnym. Nauczyciel (lka) młodszy (a) pobierać będzie $60^{0}/_{0}$ stałej płacy, tj. 420 zł., nadto $20^{0}/_{0}$ dodatku na pomieszkanie, tj. 84 zł., razem 504 zł. rocznie. Nauczyciele nieżonaci otrzymać mogą skromne, bezpłatne pomieszczenie w budynku szkolnym, o ile miejsce starczy. Obsadzenie jest tymczasowe. Staraniem zarządu głównego będzie, aby kompetenci, zatrudnieni przy publicznych szkołach, otrzymali od władz przełożonych urlop, którуby w miarę potrzeby przedłużyć można do czasu stałego zamianowania, ewentualnie objęcia szkoły przez kraj. Podania (bez stempla) należycie udokumentowane, wraz z tabelą kwalifikacyjną wnosić należy wprost pod adresem: Zarząd główny towarzystwa „Szkoły ludowej" w Krakowie — najdalej do 31. maja 1898 r.

Ks. J. Folis, gr. kat. proboszcz ze Skniłowa donosi nam, że notatka o tem, jakoby on nadużywał ambony do celów osobistych, mianowicie dla walki z tamtejszym wójtem, polega na mylnej informacji. Ów wójt zaskarżył wprawdzie ks. Folisa do sądu i zarzucił mu to wszystko, co zawierała nasza notatka, jednak nie jawił się na termin sądowy i prywatnie wobec świadków przeprosił ks. Folisa.

Nowy wynalazek Szczepanika. Z Wiednia donoszą, iż p. Szczepanik dokonał nowego odkrycia, a mianowicie wynalazł telefon bez drutu. Szczegóły są następujące:

W sobotę wieczorem powrócił Szczepanik z wystawy jubileuszowej z genialnym pomysłem uskutecznienia dawniej rozpoczętej pracy. Pracował przez całą noc do godziny 6. rano ze swym inżynierem. Rezultat pracy okazał się świetnym. Próby urządzone między parterem a trzeciem piętrem pracowni wypadły znakomicie. Telefon bez drutu można uważać za wynaleziony. Wkrótce odbędzie się demonstracja na odległość kilku mil. Onegdaj w poniedziałek wynalazek opatentowano.

Kobieta-lekarz. W Łodzi umarła praktykująca tam lekarka dr. Lidja Żłobina. Była to osoba niepospolita i otoczona powszechnym szacunkiem. Podczas wojny turecko-rosyjskiej była siostrą miłosierdzia i przetrwała całą kampanję, poczem wstąpiła na medycynę, ażeby swemu współczuciu dla cierpiących bardziej skuteczną nadać postać. W Łodzi była przeważnie lekarką klasy robotniczej i proletarjatu. Przytem posiadała wykształcenie literackie, znała dobrze nasz język i przełożyła kilka utworów polskich dla rosyjskich miesięczników.

Emigracja do Kanady. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi, że w tych dniach wyjechało znowu bardzo wielu włościan za ocean z sąsiednich wsi Mołodyjowa, Czaboru i Kotul bańskich. Powodem głód i nędza.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Kołomyi donoszą! Dwuletnia córeczka pp. Bilunów, mieszkających przy ul. Hetmańskiej, korzystając z pierwszego w tym roku cieplejszego dnia wiosennego, wybiegła w samo południe na podwórko, ażeby użyć świeżego powietrza i nacieszyć się dawno niewidzianem słonkiem. Goniąc za kotkiem dostało się dziecko przez obalony parkan do sąsiedniego ogrodu i wpadło do rowu, napełnionego gnijącą wodą. Musiało upaść główką na dół, bo kiedy ojciec, wróciwszy po godzinie 12 ze szkoły do domu i nie znalazłszy swojej pieszczochy, wyszedł na podwórze, ażeby jej poszukać, zobaczył z rowu wystające tylko buciki dziecka. Skonstatowano śmierć przez uduszenie. Wypadek ten sprawił ogromne wrażenie i wywołał u wszystkich sąsiadów żywe współczucie dla ciężko dotkniętych rodziców.

Polacy za granicą. Nadwornym aptekarzem kedywa egipskiego w Kairze, jest Galicjanin, p. Biliński.

Plantacje lwowskie domagają się koniecznie troskliwszej opieki, niż ta, którą są otoczone obecnie. Jako przykład zaniedbania wskazujemy skwer na placu Halickim przed Kawiarnią Centralną. Czyż to takich olbrzymich sum wymagałoby ogrodzenie ich żelaznemi barjerkami? Skwer wyglądałby ładniej i byłby zabezpieczony przed wydeptywaniem trawników. To samo tyczy się innych plantacyj lwowskich.

Wiadomości osobiste. Prof. dr. Emil Dunikowski powrócił z Włoch, gdzie badał tereny naftowe, do Lwowa.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły dla pogorzelców Tyśmienicy, zapomogi w kwocie 2000 zł.

Pogrzeb ś. p. księdza dr. Antoniego Krechowieckiego odbył się w sobotę w Załoźcach. Zwłoki przeniesiono w piątek wieczorem do kościoła, gdzie po egzekwiach wygłosił kazanie jeden z wikarjuszów parafji ks. Kwieciński. Od samego rana w sobotę zaczęły ściągać tłumy ludności do kościoła, gdzie naprzód odprawił nabożeństwo żałobne gr. kat. proboszcz w Załoźcach ks. Gutkowski, w wymownych wyrazach sławiąc pracę i zasługi zmarłego. Nastąpiło nabożeństwo obrządku łacińskiego, które celebrował dziekan i proboszcz złoczowski ks. Jan Stachów. Piękną mowę wygłosił ks. Gątkiewicz, proboszcz z Jeziernej. Po odprawieniu ostatnich modłów przez duchowieństwo obu obrządków, wyruszył olbrzymi pochód ku cmentarzowi. Pomimo znacznej odległości, trumnę dźwigano na ramionach. Naprzód niosło ją duchowieństwo obu obrządków, licznie przybyłe, potem parafjanie, a wreszcie Sokoli, dzielnie utrzymujący porządek w czasie tego pochodu. Nad grobem wymownie, z niezwykłym zapałem przemówił O. Nowiński, z zakonu OO. Dominikanów z Podkamienia, a po ceremonji pogrzebowej, jeden z Sokołów oddał jeszcze hołd pamięci zmarłego kapłana.

Zwłoki jego spoczęły w uroczem miejscu, które sam sobie wybrał, pod topolami. Oby ta ziemia, którą tak gorąco kochał, była mu lekką!

Klub pocztowy. Walne zgromadzenie klubu pocztowego odbyło się przy licznym udziale członków. Po załatwieniu zwykłych formalności, podniósł prezes radca Chołodecki w przemówieniu wstępnem, że dążeniem obecnego wydziału, tak jak i poprzednich, było utrzymywanie w klubie życia towarzyskiego przez urządzanie przedstawień amatorskich i dostarczanie członkom innych rozrywek. Czy zamiar ten się powiódł, pozostawia ocenie walnego zgromadzenia, które też przemówienie ustępującego prezesa nagrodziło burzą oklasków i wyraziło swoje uznanie całemu wydziałowi za podjętą pracę i trud całoroczy. Po udzieleniu wydziałowi absolutorjum, przystąpiono do wyboru nowego zarządu na rok 1898/9. Gdy mimo usilnych starań i gorących przemówień nie zdołano skłonić ustępującego prezesa p. Chołodeckiego, by mandat nadal zatrzymał, przystąpiono do wyborów, które dały następujący rezultat: Prezesem wybrano p. Aleksandra Marescha, zastępcą p. Kaźmierza Korab Łaskiego, do wydziału zaś weszli pp. Kmietowicz Michał, Bałaban Stanisław, Hrehorowicz Tadeusz, Huczkowski Włodzimierz, Kuźmanowicz Łukasz, Niegłos Hieronim, Saraczyński Roman i Grodnicki Stanisław; z zastępstwem pp. Makuscha Wilhelma, Rosenbuscha Adolfa, Tyszkowskiego Józefa i Hiolskiego Stanisława. Do komisji szkontrującej weszli pp. Józef Prus Jabłonowski, Antoni Früauff i Tadeusz Łoziński. Następnie poleciło walne zgromadzenie nowemu wydziałowi zająć się w najkrótszym czasie urządzeniem wieczorku mickiewiczowskiego i zezwoliło przyjmować jako członków uczestników urzędników kolejowych.

Hygjena szkolna jest u nas niestety jeszcze w znacznej części zaniedbaną, a w pierwszej linji byłoby pożądanem, ażeby się dało zorganizować w lecie bezpłatne kąpiele dla ubogiej dziatwy szkół ludowych, która i tak żyje w niezdrowych często warunkach. Zapisujemy piękny przykład, który oby znalazł naśladowców. Radny miasta, znany i powszechnie szanowany dla zalet swojego serca filantrop dr. Wilhelm Holzer, zakupił kilkaset biletów kąpielowych do łazienek na placu Słonecznym i przeznaczył je do bezpłatnego rozdania pomiędzy dzieci ze szkoły im. Czackiego. Szlachetny ten czyn dra Holzera zasługuje nietylko na gorącą pochwałę, ale przedewszystkiem na naśladowanie. Łazienki zwiedzał prezydent miasta dr. Małachowski i wyraził się o nich bardzo pochlebnie.

„Nowe Ghetto". Głośną sztukę Teodora Herzla, która wywołała demonstracje w teatrze krakowskim i została tam potem policyjnie zakazaną, postanowili odegrać na amatorskiej scenie sjoniści lwowscy. Zamiar ten spełznął jednak na niczem, ponieważ i tutejsza policja położyła swoje *veto*. „Nowe Ghetto" zabroniono grać także w Stanisławowie.

Poseł Daszyński przyjedzie do Lwowa i 20 bm. wygłosi odczyt o kwestji agrarnej w Galicji.

Odpowiedź redakcji. *WPan P. w Kamionce.* Wszelkich wyjaśnień udzieli Panu biuro kolejowe (Lwów, Hotel Imperial) skoro Pan załączy markę na odpowiedź. My niestety nie możemy służyć żądaną informacją.

* **„Riunione Adriatica di Sicurtà"** daje tego roku od akcji dywidendy 75 zł. — a rezerwy wzrosły o dalszych $2^{1}/_{4}$ miljona zł., tak, że z dniem 31. grudnia 1897 r. wynoszą rezerwy towarzystwa ogółem $27^{1}/_{4}$ miljona zł. „*Riunione Adriatica*", które już prawie 60 lat w Galicji z Bukowiną działa, przyjmuje obecnie także ubezpieczenia gradowe na rachunek założonego przez Riunione towarzystwa „*Meridionale.*"

* **Klinika stała** dla chorób skórnych i wenerycznych otworzoną zostanie, jak się dowiadujemy z dziekanatu wydziału lekarskiego, dnia 16. b. m. Ubogich chorych przychodnich (ambulatorjum) przyjmuje się od godziny 7. — 10. rano.

* **Zarząd główny tow. „Szkoły ludowej"** zawiadamia szanowne koła, że walne zgromadzenie tow. „Szkoły ludowej" odbędzie się w Stanisławowie w dniach 29 i 30 maja rb, Dla przeprowadzenia wyboru delegatów na walne zgromadzenie należy zwołać uprzednio walne zgromadzenie członków koła — zwracamy przy tem uwagę na odnośne §§. 52, 53, 54 i 55 naszego statutu. Prosimy zaś szan. zarządy tych kół, które dotychczas sprawozdań kasowych z działalności za rok 1897 nie nadesłały, aby przesłały je w jak najkrótszym czasie, najdalej do 12 maja. w przeciwnym razie działalność koła pominiętą zostanie w sprawozdaniu zarządu głównego.

Wnioski kół należy zgłaszać do 15 maja, ażeby w myśl uchwały ostatniego walnego zgromadzenia mogły być wraz ze sprawozdaniem rozesłane innym kołom.

* **Zwyczajne walne zgromadzenie** członków stowarzyszenia przemysłowego upoważnionych budowniczych, odbędzie się d. 16. bm. o godz. 6. wieczorem w lokalu towarzystwa politechnicznego we Lwowie, rynek l. 30 I. p.

* **Handlowcy.** Walne zgromadzenie stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej odbędzie się w sobotę 14. bm. o godz. $8^{1}/_{2}$ wieczorem.

* **Z tow. krakowskiego.** Otrzymujemy następujące pismo: Mam zaszczyt zaprosić szanownych członków tow. wzajemnych ubezpieczeń obwodu stanisławowskiego na dzień 16. maja o godz. 3. popołudniu do sali powiatowej stanisławowskiej. *Brykczyński.*

✝

Ryszard Ruszkowski

urodzony 1855 † 1898.

Jeszcze echa radosnej chwili poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy teatr nie przebrzmiały, gdy nagle śmierć zamknęła powieki artyście, który był ozdobą, chlubą i nadzieją sztuki dramatycznej. Ryszard Ruszkowski to promienny przykład dla młodych pokoleń na deskach naszego teatru, to typ aktora, który wszystko własnej, niezmordowanej pracy zawdzięcza. W bardzo młodym wieku, teatr, który tyle ofiar pochłania nęcił go ku sobie. Mając lat kilkanaście wstąpił do chórów teatru warszawskiego. Były to czasy, kiedy Królikowski, Modrzejewska, Żółkowski, Popiel, Bakałowicz, Rakiewiczowa, Tatarkiewicz, Pańczykowski i w. i. razem pracowali. Chęciński wykształcony reżyser, znawca sceny, autor znakomity — wydobył ś. p. Ryszarda z grona chórzystów. Maleńka rola zagrana na poczekaniu utrwaliła dobrą opinję o młodym adepcie sztuki. Sumienny, sprawiedliwy i prawy Chęciński nie forsował talentu w powijakach będącego. Szlif jeneralskich sztuki nie przypinał odrazu początkującym. Były to czasy — w których wśród ciągłej pracy, nauki, pomału, a pewnie po żmudnej drodze dojść można było do celu. Ruszkowski, szlachetny typ samouka w teatrze, szedł tą drogą.

Grał, statystował, śpiewał w chórach, a czasem w drodze łaski otrzymał małą partję w operetce. Takie życie po grudzie pewną przyszłość w teatrze rokowało. Wiedział, że wobec gwiazd, które jaśniały na scenie warszawskiej, nieświadomy tysiącznych arkanów sztuki — musi czekać nie ustając w pracy, próbować wyższych lotów na mniejszej scenie, ażeby kiedyś zająć stanowisko artysty.

Pojechał do Krakowa. Młoda, gorąca dusza i tam nie znalazła odpowiedniego pola do pracy. Rzucił teatr krakowski. Poszedł na tułaczkę. Nie był to dzisiejszy typ episiera „początkującego artysty", których dosyć przechadza się w przedsionkach wielkich teatrów, którzy ponad wszystko wolą wygodne życie, dobre pożywienie, cylinder wyprasowany, krzesło na drugim balkonie i mały flirt z damami, aniżeli w ciężkich warunkach biedy przyjmować pierwszy chrzest sztuki.

Ruszkowski wolał cierpieć niedostatek, gnanym być z miasteczka do miasteczka, grać w nieopalonych budach. On czuł, że w teatrze łzy wyciśnięte przez głód i troskę, miłość sztuki zamienia w perły przyszłego szczęścia. Po kilku latach tułaczki przyjechał do Lwowa. Widzę go jeszcze... Słuszny, o typowym wyrazie twarzy, duże jego oczy smutnie patrzały na świat. Stanisław Dobrzański był reżyserem. On to otworzył poważne podwoje sceny naszej biednemu prowincjonalnemu aktorowi.

Jednakże i na naszej scenie pomału, krok za krokiem iść musiał, by zdobyć stanowisko. Tworzył pochody statystów, grywał role lokai, halabardników, pierwszego lub trzeciego gościa.

Te przeciwności nadały duszy artystycznej trwałą wartość. Kiedy wybitniejsi artyści zrażeni dyrekcją Miłaszewskiego opuścili Lwów, młoda drużyna aktorów: Hierowski, Wysocki, a wśród nich Ruszkowski, zdobyli w hierarchji artystycznej zaszczytne stanowisko. W dzisiejszej gorączkowej pracy artystów niema często tego flamandzkiego wykończenia szczegółów i zlewania ich potem w piękną całość. Fotografje silnie retuszowane, oto typ na deskach postawiony. Miał takie typy ś. p. Ruszkowski, lecz po za temi *à la minut* figurami tworzył postacie, które poczestne miejsce zajmą w kronice dziejopisa teatru.

Wybieram wytyczne: „Rozbitki" (Czarnoskalski), „Grube ryby" (Wistowski), „Dom otwarty" (Ciuciumkiewicz), „Damy i huzary" (Kapelan), „Honor", „Zemsta" (Rejent), „Harpagoni", „Łapownicy", „Królewicz" (Koziołkiewicz) „Kula u nogi" (biedny muzyk); w tej roli ostatni raz wystąpił. Był to talent na wskróś charakterystyczny. Wzrost piękny, twarz bardzo ruchliwa, wymowne oczy, dobra charakterystyka wyciskały piętno talentu na każdej postaci. Był on reprezentantem melancholji smutnej i śmiesznej zarazem; to było główną duchową podstawą jego pięknego talentu. Oprócz postaci o głębszej życiowej charakterystyce dawał doskonałe figury w krotochwilach.

W nich zwłaszcza ujawniał się talent jego, oraz późniejsze zasługi, jakie położył na jałowej niwie naszej krotochwili. Obserwator życia dobry, obdarzony wielkim towarzyskim humorem, uzbrojony w pracę, dał szereg utworów scenom naszym: „Bankructwo p. Filipa" (1883), „Mąż z grzeczności" (1885) na wspól z A. Abrahamowiczem, „Florek" (1887), „Pospolite ruszenie", „Teść" (1891), „Już go mam" (1893), „Jadzia wdową" (1896), „Wesele Fonsia" (1897). Humor często groteskowy, znakomita plastyka, przeciwstawieństwo głupoty ludzkiej z rzeczywistą wartością w komedjach swych uwydatniał wybornie.

Kogo bogowie ukochają, biorą go wcześnie ku swym wyżynom, mówią mędrcy starożytni. My tej pociechy odszukać nie możemy w sercach naszych, utraciliśmy dobrego, serdecznego towarzysza, scena doskonałego artystę, literatura dzielnego pracownika. Żal serdeczny, wielki, bo w najpiękniejszym wieku jego rozkwitu rzucamy gałązkę cyprysu na świeżą mogiłę.

Adolf Walewski.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Kasia", sztuka; jutro we czwartek „Dwaj urwisze", sztuka.

Z teatru. Kasia, s'*Katerl*, taka dobra, taka słodka, taka tkliwa, taka wiedeńska... Skończyła tak samo, jak Karjatyda p. Zapolskiej: w szpitalu, tylko ta onegdajsza nie ma ani grubych ramion ani chłopskich rysów. Dr. Burghardt kocha Wiedeń, więc dał bohaterce swego dramatu i całemu jej otoczeniu wszystkie cechy tego miasta. Otoczenie to jest dobroduszne, *solid und gemüthlich*, nosi szlafmyce, obcina kwiatki w ogrodzie i pije kawę poobiednią, a ona, Kasia, s'*Katerl*, słodka, tkliwa i melancholijna, posiada wątłość łodygi i rozlany smutek Wiedenki, której *Schatz* wyrywa się ze spragnionych ramion. Słuchacz przechodzi przez obszerną skalę wzruszeń, wywołanych środkami o rozrzewniającej prostocie, a nad całością unosi się ta nieporównana, specjalnie wiedeńska mgła sentymentalizmu, która mimowoli przywodzi na pamięć Prater z jego dziwami niedzielnemi, wieżę św. Szczepana i ów ludek ograniczony, praktyczny i wesoły. W tej atmosferze zaczerpnął też natchnienia Schnitzler do swoich „Miłostek", lecz dr. Burghardt przesadził go o całą głowę nastrojem, od którego serce prawdziwego Wiedeńczyka topnieje niby śnieg wiosenny. Mały, schludny pokoik, wysoko po nad parterem, białe firanki w oknach, kwiaty i słońce, a ludzie tacy poczciwi, a świat taki piękny... Ale przychodzi, jak duch Banka, jakiś grzech z przed laty i burzy kryształowe gmachy. Kasia, dobra wiedeńska s'*Katerl*, była wtedy jeszcze całkiem niewinna i całkiem głupiutka. Nadużyto jej nieświadomości, a teraz mści się to — i oto przed oczyma widza przesuwają się smutne obrazy opuszczenia, ruiny szczęścia i celi szpitalnej. Dr. Burghardt jednak, chociaż jest sekretarzem ministerjalnym, ma więcej serca od p. Zapolskiej. Więc jego s' *Katerl* nie umiera przecież. Pan Bóg jest dobry i ludzie nie tak źli i jej *Franz* kocha ją pomimo tej dawnej plamki. Wyzdrowieje więc, wyjdzie za mąż, a potem słońce ozłoci swoim blaskiem ich ciche ustronie i ona w każde święto po kłopotach codziennych prowadzić będzie liczne potomstwo do Prateru i pokazywać mu wiele wspaniałych rzeczy po 10 ct. wstępu od jednej osoby. Artyści nasi odegrali dramat dra Burghardta z prawdziwym talentem. P. Wostrowski grał prześlicznie. Był to sympatyczny, dobry i nieszczęśliwy chłopiec — szczerze nieszczęśliwy i szczerze dobry. P. Bednarzewska grała z wielkiem uczuciem i wyglądała tak powabnie ze swoją drobną, smutną twarzyczką. Wszyscy grali ładnie. P. Jednowski był po raz piąty lekarzem. Powinien zapisać się na medycynę. *a. c.*

Z izby sądowej.

Kraków 6 maja.

(Żydowskie sztuczki).

W piątek po południu przed trybunałem orzekającym, pod przewodnictwem radcy Pietscha, w asystencji radców Höflicha i T. Schnitzla oraz adjunkta p. Klimeckiego, przesłuchiwano rzekomego chrześcjanina Pawła Tischmana, lat 30 liczącego, rodem z Pilicy w Król. Polskiem. Tischman aresztowany przed kilku miesiącami w Krakowie przez inspektora policji p. Br. Karcza, nosił także nazwisko dra Saula Lehmana. Tischman oskarżony jest o obrazę religji, o przekroczenie z § 516, (gorszące opowiadania) przekroczenie z § 461 (sporządzenie fałszywego dokumentu) i przekroczenie z § 1 (wałęsanie się bez zajęcia).

Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Tischman, który, jak twierdzi, przyjął religję rzymsko-katolicką, został ochrzczony w Kielcach w r. 1887, przebywał w Rzymie na studjach teologicznych u OO. Dominikanów przez 3 lata i przez półtora roku. W międzyczasie zwiedzał inne miejscowości we Włoszech, w Piemoncie, w Turynie, a także w Szwajcarji, aż, jak mówił, zatęsknił do kraju i wracając z Rzymu wałęsał się po Austrji i Wiedniu odwiedzając różne probostwa i wikarjaty. Był także na Węgrzech w Preszburgu. W tej peregrynacji podawał się za żyda, podrabina z Koszyc, dra Saula Lehmana, pragnącego przyjąć chrzest. Niezwykła jego argumentacyjna wymowa i istotna znajomość tajemnic wiary katolickiej, zainteresowały duchownych, którzy go nawzajem rekomendowali, aż wreszcie przekonali się, że Tischman *ist ein rafinirter Erzbetrüger*. Kiedy już objechał Austrję, pojawił się w Galicji, opatrzony dokumentem do dra Saula Lehmana, z podpisem Arnolda Jansena, który to dokument, jak przyznaje, sam sobie sporządził. Obok tego był w posiadaniu znacznej liczby biletów kolejowych i biletów wizytowych przeważnie księży. W Galicji znowu wałęsał się po Nowym Sączu, gdzie przedstawiał się ks. Załęskiemu, jako żyd pragnący przyjąć chrzest, po który dążył do Rzymu, przyczem oczywiście wyłudzał pieniądze na przejazd. Toż samo czynił w Suchej u ks. Włodarczyka, u ks. Grudzińskiego w Jordanowie itd., a nawet zawadził aż o Brody. Wreszcie zjawił się w Krakowie, gdzie znalazł miejsce pod telegrafem, a potem mieszkanie u św. Michała. W tem ostatniem mieszkaniu opowiadaniem, że zna 16 języków, tak zaimponował współtowarzyszom, że ci inaczej do niego nie mówili, jak: *bon jour Mojsze*, na co on miał raz odrzec: nie jestem ani żydem, ani katolikiem, ale „samym Jezusem". Za to powiedzenie został oskarżony o obrazę religji. Tischman atoli twierdzi stanowczo, że więźniowie przesłyszeli się, bo on miał mówić: „nie jestem Mojżesza, ale Jezusa".

Liczni więźniowie zeznają, że Tischman gorszy ich sprośnem opowiadaniem, które tak oburzyło kilku z nich, że go oskarżyli o zgorszenie publiczne. Tischman i temu przeczy, twierdząc, że to jest intryga więźnia żyda Weismana i niechętnych mu Szporna, Prusaka, Grafczyńskiego, Czecha, którego obraził, Tondiry i innych. W ogólności Tischman utrzymuje, że winien jest tylko za wałęsanie się i sporządzenie dokumentu, zresztą pada ofiarą prześladowań policji i żydów, którzy pragną, aby wrócił na wiarę żydowską, a on klnie się, że wiary katolickiej nie odstąpi. Relacje O. Załęskiego i ks. Włodarczyka nader obszernie omawiają chytre postępowanie Tischmana. Według informacyj zasiągniętych od księży niemieckich, ma to być rafinowany arcy-oszust. Trybunał po czterogodzinnej rozprawie uwolnił Tischmana od oskarżenia o zbrodnię obrazy religji, natomiast uznał go winnym przekroczeń z §§ 516, 461 i 1 u. k. i wymierzył mu karę z § 460 trzy miesiące więzienia. Tischman karę przyjął. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Chwalibogowski.

Sytuacja.

Narodni Listy omawiają w artykule z Wiednia obecne położenie polityczne i twierdzą z całą stanowczością, że hr. Thun nie zniesie rozporządzeń językowych bez poprzedniego porozumienia się obu stron poważnionych. Warunki, od których zależy zniesienie rozporządzeń, wyrażone są dokładnie w programowej deklaracji prezydenta ministrów, który niedwuznacznie oświadczył, że w sprawie językowej nie chce nikogo majoryzować. Nawet gdyby izba uchwaliła zniesienie rozporządzeń językowych, hr. Thun tego nie uczyni. Rząd nie myśli ustępować przed teroryzmem Wolfa i Schönerera. Może to uczynić Dipauli, ale nie minister austrjacki.

W czerwcu odbędzie się ciąg dalszy dyskusji językowej, a może nawet przyjdzie do wyboru komisji. Jeśliby katolickie stronnictwo ludowe również w komisji głosowało razem z opozycją niemiecką, to w najlepszym razie uchwalonoby zniesienie rozporządzeń językowych większością jednego głosu. Ale hr. Thun prawdopodobnie i w tym wypadku rozporządzeń nie zniesie.

Coprawda, powstałaby wtenczas sytuacja bardzo poważna, i to nietylko dla prawicy, ale i dla rządu. Być może, że w takim razie ostateczne rozstrzygnięcie kwestji złożonoby w ręce korony.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 10 maja. Urzędowa *Wiener Abendpost* donosi, iż austrjackie ministerstwo handlu rozpoczęło rokowania z rządem węgierskim w sprawie zawiązania ceł zbożowych jeszcze przed rozpoczęciem dyskusji nad tą sprawą w radzie państwa. Przeprowadzona atoli dyskusja wykazała, że zawieszenie ceł spotkałoby się wśród ludności z najrozmaitszem przyjęciem, a nadto dyskusja ta wzbudziła wątpliwość, czyby równocześnie z zawieszeniem ceł spadły ceny chleba, co przecie głównym miało być skutkiem tego zawieszenia. W skutek tego rząd rozważywszy wszystkie te okoliczności doszedł do przekonania, iż należy odstąpić od zamierzonego zawieszenia ceł zbożowych.

Delegacje wspólne.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Budapeszt 10. maja. *(Z delegacji austrjackiej.)* Posiedzenie delegacji austrjackiej zagaił minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski powołując najstarszego wiekiem członka delegacji br. Helferta do objęcia prezydjum ze starszeństwa. Gdy br. Helfert objął przewodnictwo, p. Kienmann imieniem niemieckiej partji ludowej złożył oświadczenie, iż jego stronnictwo bierze udział w obradach tylko z tem zastrzeżeniem, że z tego kroku nie będą wysnuwane żadne dalsze wnioski o stanowisku stronnictwa mowcy do prawnopaństwowych kwestyj, wyłaniających się lub mogących się wyłonić z przedłożonych przez rząd projektów ugodowych lub w sprawie odpowiadającego stosunkom ekonomicznym podziału ciężarów między obie połowy monarchji.

P. Pergelt imieniem niemieckiej, partji postępowej, a p. Axmann imieniem stronnictwa chrześcjańsko-socjalnego przyłączyli się do oświadczenia p. Kienmanna.

Nastąpiło ukonstytuowanie się. Prezesem wybrany p. Jaworski 43 głosami na 53 głosujących; 10 kartek oddano próżnych.

Objąwszy przewodnictwo p. Jaworski podniósł, iż tak jak wszystkie poprzednie tak z pewnością i tegoroczna delegacja jak największem staraniem otoczy dzielną armję i znakomitą marynarkę. W każdym razie jednak starania delegacji pod tym względem muszą być w zgodzie z ekonomicznem położeni m państwa, a szczególniej teraz, gdy skarb państwowy musi przyjść zwydatną pomocą mieszkańcom, których w roku zeszłym dotknął nieurodzaj i inne klęski elementarne.

Mowca wyraża nadzieję, że delegacji uda się rozwinąć pracę skuteczną dla dobra państwa.

W końcu wspomniał mowca o przypadającym na rok bieżący jubileuszu cesarskim (wszyscy zebrani powstają) i rzekł, że z pewnością odpowie serdecznym życzeniom wszystkich członków delegacji, jeśli poprosi o pozwolenie, aby podczas przyjęcia delegacyj przez cesarza wyrażono najukochańszemu monarsze imieniem delegacji oprócz wyrazów wierności i przywiązania także najszczersze życzenia z powodu jubileuszu rządów (huczne oklaski).

P. Jaworski zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza. Okrzyk ten zgromadzeni z entuzjazmem powtórzyli.

Wiceprezesem delegacji wybrano hr. Vettera.

Hr. Gołuchowski wniósł szereg rządowych przedłożeń.

Nastąpiły wybory komisji budżetowej, weryfikacyjnej i petycyjnej.

Termin następnego posiedzenia będzie członkom delegacji przesłany pisemnie.

Komisja budżetowa wybrała przewodniczącym bar. Chlumecky'ego. We czwartek po południu odbędzie się posiedzenie tej komisji, na którem hr. Gołuchowski przedłoży swoje exposé.

Przyjęcie delegacyj przez cesarza odbędzie się w środę.

Budapeszt 10. maja. *(Z delegacji węgierskiej).* Węgierska delegacja prezesem wybrała p. Kolomana Szella, zastępcą jego hr. Julljusza Szapary'ego.

P. Szell objąwszy przewodnictwo, podniósł, iż Austro-Węgry od lat 30 prowadzą politykę pokojową i pozostają ze wszystkiemi mocarstwami w przyjacielskich stosunkach. Polityka ta pokojowa opartą jest o trójprzymierze, w którem Węgry widzą zawsze zapewnienie wzajemnych interesów obrony i pierwszorzędny czynnik dla utrzymania pokoju w Europie.

Dalej konstatuje mowca konieczność uchwalenia kredytów koniecznych na podniesienie i rozwój siły wojennej Austro-Węgier, ale zaznacza, iż przyzwolenie tych kredytów powinno iść w zgodzie z siłą ekonomiczną kraju. Zakończył swe przemówienie złożeniem hołdu i życzeń dla pełnego sławy króla. Zebrani wznieśli na cześć króla gorący, trzykrotny okrzyk: Eljen!

Następnie dokonano wyboru komisyj.

Wiedeń 10. maja. Prezes gabinetu hr. Thun odjeżdża dziś popołudniu do Budapesztu, aby wziąć udział w jutrzejszem przyjęciu delegacji przez cesarza.

Wiedeń 10. maja. Na najbliższem posiedzeniu izby panów 16 b. m. odbędzie się uzupełniający wybór jednego członka delegacji w miejsce p. Zaleskiego, który złożył mandat z powodu choroby.

Referat nadzwyczajnego budżetu wojskowego otrzymał p. Madejski. Referat budżetu wspólnego ministerstwa skarbu objął Wojciech hr. Dzieduszycki.

Wiedeń 10. maja. *Neue fr. Presse* bardzo pesymistycznie wyraża się o rozpoczętej sesji delegacyjnej. Otwarto ją pod temi samemi auspicjami, jakie towarzyszyły ostatniej sesji. Rząd nie przyczynia się wcale do wzmocnienia powagi delegacji, przeciwnie wydaje bez ich pozwolenia wielkie sumy i później dopiero, kiedy delegacje stoją przed faktem dokonanym, żąda kredytów dodatkowych.

Ostdeutsche Rundschau wzywa niemieckich członków delegacji, żeby głosowali przeciw budżetowi wspólnemu. Dopóki istnieją rozporządzenia językowe, Niemcy nie dadzą rządowi ani grosza, ani jednego żołnierza.

Budapeszt 10. maja. Dziś rano zebrali się opozycyjni członkowie delegacji, tak z izby posłów, jak i z izby panów na naradę nad wspólną taktyką.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Key West 9. maja. Mały parowiec „Leyden" powrócił tu szczęśliwie, zawiózłszy powstańcom pierwszy transport broni. Wyładował ów transport na wybrzeżu Mariel. W tych dniach pójdzie nowy wielki transport złożony z 10.000 karabinów i 2 miljonów nabojów.

Key West 9. maja. Krążownik „Montgomery" pochwycił bryg hiszpański „Frasquito" płynący do Hawanny z ładunkiem konserw mięsnych.

Madryt 10. maja. Stanowisko gabinetu Sagasty jest mocno zachwiane. Sądzą tu, że między ministrami nie ma zgody, a w pierwszym rzędzie ministrowie wojny i marynarki ostro występują przeciw Sagaście.

Key West 9. maja. Wedle doniesień nadeszłych z Cap Haiti (miasto na północnem wybrzeżu wyspy Haiti) widziano eskadrę komodora Sampsona i 17 okrętów hiszpańskich na północy od Haiti.

Niemieccy żeglarze twierdzą iż słyszeli na północnym wschodzie od Kuby silną kanonadę.

Z Chattanooga donoszą, iż zmobilizowano tam 40.000 ochotników; z istniejącymi 10 pułkami regularnymi siła wojenna Amerykanów wynosi 50.000 ludzi.

Nowy Jork 9. maja. Były ambasador amerykański przy dworze hiszpańskim jen. Woodford przybył tu wczoraj i został przez Mac Kinleya serdecznie powitany.

Nowy Jork 9 maja. *N. Y. Herald* donosi, iż Mac Kinley odroczył termin wysadzenia wojsk amerykańskich na Kubę o jeden tydzień.

World ogłasza pismo wodza powstańców na Kubie Gomeza, w którem dziękuje on serdecznie za udzieloną przez Stany powstańcom obronę i oświadcza, iż rząd powstańczy gotów jest przyjąć ofiarowany mu przez Stany sojusz.

Waszyngton 9 maja. Mac Kinley przesłał do kongresu orędzie, w którem donosi o zwycięstwie Deweya pod Manillą i dodaje, że moralne skutki zwycięstwa o wiele przewyższają skutki efektywne przez to, że zwycięstwo to przybliży oczekiwaną chwilę pokoju. Dalej żąda Mac Kinley w swem orędziu, aby kongres wyraził podziękowanie Deweyowi i oficerom marynarki.

Obie izby kongresu natychmiast uchwaliły rezolucje w duchu orędzia i zgodziły się na mianowanie Deweya kontradmirałem.

Madryt 10. maja. Rozruchy wybuchły w Kadyksie i innych miastach Hiszpanji. W Sinare wybuchł prawdziwy bunt. Buntownicy rzucili się na ratusz, a żandarmerję, chcącą przywrócić spokój, obrzucili kamieniami. Żandarmi dali ognia, na co zbuntowani odpowiedzieli również strzałami ze strzelb i rewolwerów, tak że powstała formalna bitwa, w której padło 12 osób trupem na miejscu, a 50 jest ranionych.

Madryt 10. maja. Królowa rejentka kilkakrotnie konferowała z prezydentem senatu, który zalecał jej rekonstrukcję gabinetu. Sądzą tu, że rekonstrukcja ta dokonaną będzie przy pomocy Gamaza.

Obiega tu pogłoska o walnej i zaciętej bitwie między flotą hiszpańską a amerykańską pod Antyllami. Szczegółów o tej walce dotychczas niema.

W parlamencie minister wojny odpowiadając na wyrażone przez jednego z posłów życzenie, aby ze względu na toczącą się wojnę oddano komendę nad całą armją jednemu człowiekowi, zaznaczył, iż mianowanie generalissimusa nie jest koniecznem, gdyż na Kubie, Portorico i Filipinach znajdują się jenerałowie, którzy zupełnie zasługują na zaufanie rządu.

Madryt 10. maja. Rząd hiszpański Filipiny nie uważa jeszcze za stracone i ma nadzieję, iż jeszcze będzie mógł wyprzeć ztamtąd Amerykanów.

Rzym 10. maja. *Osservatore Romano* zaprzecza doniesieniom pism liberalnych, jakoby Watykan miał popierać jedną ze stron walczących. Dążeniem Watykanu jest jedynie, aby jak najprędzej mógł być przywrócony spokój.

Londyn 10. maja. Nowa próba Francji przywrócenia pokoju między Hiszpanją a Ameryką nie udała się z powodu wprost przeciwnego tej myśli stanowiska Rosji. W Paryżu wywołał ten fakt bardzo niemiłe wrażenie.

Madryt 10. maja. Ceny artykułów spożywczych idą niepomiernie w górę. Położenie pogarsza się jeszcze wskutek drożyzny węgla, którą wywołało ażio od złota.

Brak węgla zmusił niektóre fabryki w Madrycie do wstrzymania ruchu. Niektórzy posłowie uczynią wniosek o wydanie ustawy zakazującej wywóz węgla z Hiszpanji.

Stan oblężenia zaprowadzono w prowincjach Jaen Palma, Cuenca i Alicante.

Berlin 10. maja. Według depesz nadesłanych tu z Londynu prowadzenie wojny na Kubie, aż do końca pory deszczowej, której Amerykanie się obawiają, pozostawionem zostanie wyłącznie powstańcom kubańskim.

Pięć tysięcy żołnierzy, których Ameryka ma zamiar wysłać na Kubę, zajmą tylko jeden punkt na wyspie i w nim przeczekają porę deszczową.

Wódz powstańców Maximo Gomez spodziewa się, że przy pomocy dostarczonej mu przez Amerykanów broni i amunicji, postawi potężną armję powstańców i posunie się z nimi na Hawanę.

Z Waszyngtonu donoszą, że zwycięstwo Amerykanów pod Manillą skłoniło ich do postanowienia prowadzenia z jak największą energją wojny we wszystkich posiadłościach hiszpańskich w Ameryce.

10.000 żołnierzy odejdzie w tych dniach na Kubę, a za nimi wkrótce pójdą inne oddziały. Również silne oddziały wojska wysłane będą na Filipiny.

Berlin 10. maja. *Berliner Tageblatt* donosi, iż na wyspach Kanaryjskich budują z gorączkowym pośpiechem nowe fortyfikacje.

Londyński korespondent tego pisma dowiaduje się, że komitet powstańców kubańskich w Londynie rozporządza 70 miljonami marek. Fundusz ten wysokimi wkładkami wsparli bogaci kupcy londyńscy, którzy spodziewają się, że w zamian zato przyszła republika kubańska przyzna im pewne koncesje.

Bruksela 10. maja. Don Carlos wydał manifest, w którym wzywa, aby tych wszystkich, którzy brali udział w rozruchach socjalistycznych w Hiszpanji, wykreślono z listy stronnictwa karlistów.

Don Carlos sądzi, że upadek panujących dziś dynastyj jest niewątpliwy i jest zdania, że panujące obecnie rozruchy w Hiszpanji wychodzą na korzyść tylko socjalistów.

Madryt 10. maja. Izba reprezentantów odroczyła dyskusję polityczną; natomiast rozpoczęła obrady nad ustawami natury ekonomicznej.

Key-West 10. maja. Z portu tutejszego ujrzano zarysowujące się na horyzoncie dwa amerykańskie okręty wojenne, podążające w kierunku tutejszej przystani. Zdaje się, że oba są bardzo mocno uszkodzone.

Madryt 10. maja. Z Hawany nadeszła urzędowa depesza, że dwa okręty amerykańskie usiłowały wymusić przejazd przez kanał Cardenas, zastąpiły im jednak drogę trzy kanonierki hiszpańskie i po półgodzinnej walce zmusiły je do odwrotu.

Oficjalna depesza z Portorico donosi, że okrętowi hiszpańskiemu „Paulina", ściganemu przez flotę amerykańską, powiodło się dobić do portu.

Minister kolonji otrzymał depeszę, że Amerykanie zabierają się do blokady wyspy Portorico.

Utrzymuje się uporczywie pogłoska, że eskadra hiszpańska przybiła do Martyniki.

Madryt 10. maja. Z miast Baza (w prowincji Granada), Cordowa i Valladolid (obo miasta stolice prowincji) były rozruchy z powodu drożyźny i braku chleba. Żandarmerja musiała użyć broni. Kilka osób padło lub jest rannych. Ogłoszono stan oblężenia.

Również w całej Andaluzji i w czterech prowincjach katalońskich ogłoszono stan oblężenia.

Londyn 10. maja. Jak donosi telegram *Standardu* z Waszyngtonu, Ameryka wysyła na Kubę 66.000 żołnierza. w tej liczbie znajduje się 55.000 ochotników. Pierwsza dywizja wyrusza już w najbliższą niedzielę. Cała ekspedycja przewiezioną zostanie na Kubę w przeciągn pięciu dni.

Waszyngton 10. maja. Kongres uchwalił wręczyć Dewey'owi szarfę honorową, jako podziękowanie za zwycięstwo jego pod Manillą.

Mac Kinley coraz bardziej jest skłonnym do aneksji Filipinów. Wymieniają już nawet przyszłego gubernatora. Na razie urządzenia administracyjne na Filipinach zaprowadziłby konsul amerykański z Hongkong.

Madryt 10 maja. W Walencji aresztowano kilkuset spiskowców republikańskich. Znaleziono przy nich mnóstwo broni i amunicji.

Waszyngton 10 maja. Na niedzielę oczekują tu wylądowania na Kubie jenerała amerykańskiego Millesa z kilkunastotysięczną armją.

Korespondent *N. J. Heralda*, który rozmawiał z wodzem powstańców Gomezem twierdzi, że Gomez oświadczył mu, iż powstańcy bardzo niechętnie widzieliby wylądowanie wojsk amerykańskich na Kubę, pragną tylko, aby dostarczono im broni, amunicji, żywności i dopomożono im przez utrzymanie blokady, a oni sami pokuszą się o zdobycie Hawany.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Rzym 10. maja. W całych Włoszech trwają ciągle rozruchy. W okolicy Rzymu tłumy ludu rzucały się na sklepy z pieczywem i plądrowały je. Poprzecinano druty telegraficzne. Między wojskiem, które chciało zaprowadzić spokój, a tłumem przyszło do bójki, podczas której wojsko dało ognia i zabiło kiika osób, a zraniło kilkanaście.

W Genzano wskutek podrożenia chleba przyszło do rozruchów. Wojsko, zaatakowane kamieniami przez tłumy dało ognia i położyło 2 osoby trupem na miejscu a kilkanaście raniło.

W Pontedera zbuntowane tłumy obrzuciły policję kamieniami. Wezwane dla uspokojenia tłumów wojsko dało ognia i zabiło 3 osoby.

Pod Neapolem także wybuchły rozruchy.

W Medjolanie panuje spokój.

Rzym 10. maja. Dalsze rozruchy wybuchły w Bolonji, Padwie i innych miejscach.

Italie zaprzecza pogłosce, jakoby gabinet miał zamiar odroczyć parlament.

Berlin 10 maja. Do *Localanzeigera* donoszą, iż w Volo tureccy żołnierze napadli z nożami na metropolitę greckiego, podczas gdy on mszę odprawiał. Zbrodniarzy aresztowano i oddano w ręce policji. Metropolita wyszedł bez szwanku, gdyż obecna w cerkwi ludność nie dopuściła do wykonania zamachu, lecz obroniła metropolitę.

Ateny 10 maja. Karditzi i Giorgis, którzy dokonali zamachu na króla greckiego, zostali wczoraj w Naupliji straceni.

Wiedeń 10. maja. Cesarz przyjął onegdaj namiestnika hr. Pinińskiego na prywatnej audjencji.

Wiedeń 10. maja. Niektóre dzienniki wczorajsze podały wiadomość, że minister handlu, bawiąc przed paru dniami w Bielsku, w rozmowie z tamtejszymi przemysłowcami oświadczył, że rząd wypracował już statuty dla mających się utworzyć rad przybocznych: przemysłowej przy ministerstwie handlu i agrarnej przy ministerstwie rolnictwa.

Wiedeń 10. maja. Umarł tu onegdaj poseł do rady państwa i na sejm krajowy, Wiedersperg.

Wiedeń 10. maja. Cesarz nadał radcy sądu krajowego we Lwowie Karolowi Misińskiemu order żelaznej korony trzeciej klasy.

Prezydent sądu obwodowego w Nowym Sączu Juljan Tałasiewicz mianowany radcą wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Budapeszt 10. maja. W Goedoelloe robotnicy zamierzali bastować, żądając podwyższenia płacy. Większą część ich oddalono.

Paryż 10. maja. Dążący do Bazylei pociąg pośpieszny zetknął się pod stacją Foulain z pociągiem pocztowym. Trzy osoby zabite, dziesięć ranionych.

Leodjum 10. maja. W kopalni węgla pod Awir skutkiem nieszczęśliwego wypadku zabiło się pięciu górników, jadących windą do kopalni; kilku jest ciężko ranionych.

Stambuł 10. maja. Na pokładzie okrętu „Metela" wiozącego pielgrzymów stwierdzono po przybyciu do Aleksandrji jeden wypadek dżumy.

Wiedeń 10. maja. Były minister sprawiedliwości, Gleispach, ma zostać prezydentem wyższego trybunału w Gracu.

Rzym 10. maja. *Popolo Romano* donosi, że istnieją niezbite dowody na to, iż rozruchy obecne zaaranżowali socjaliści wedle z góry ułożoego planu. Wybuch rozruchów nastąpił jednak wcześniej, niż przywódcy socjalistów tego sobie życzyli.

Medjolan 10. maja. Wczoraj panował już w mieście jaki taki spokój. W jednym tylko punkcie powstało zbiegowisko, które jednak wnet rozpędzono. Ogółem aresztowano około 200 uczestników rozruchów. Aresztowano deputowanych socjalistycznych Turati'ego, Bissolati'ego i Costę.

Stambuł 10. maja. Wobec tego, że misja Dżewada baszy u cara nie powiodła się, zamierza podobno sułtan wysłać do Petersburga Osmana baszę.

Rosyjski ambasador Zinowjew wręczył wczoraj Porcie notę, w której żąda kategorycznej odpowiedzi co do zapłacenia należącej Rosji raty odszkodowania wojennego.

Kraków 10. maja. Rada miejska oznaczyła w porozumieniu z biskupem Puzyną odsłonięcie pomnika Matejki stanowczo na czwartek.

Wiedeń 10 maja. Były dyrektor Burgteatru Burghardt mianowany został radcą przy trybunale administracyjnym.

Wiedeń 10 maja. Od dziś zaprowadzono przy tutejszych dorożkach częściowo taksametry, wskazujące przebytą odległość.

Wiedeń 10 maja. Dziś przedpołudniem była tu ogromna ulewa, połączona z gradem. Nad miastem oberwała się chmura. Ulice zalane.

Wiedeń 10. maja. Urzędownie donoszą, że ks. Ludwika Koburska, głośna w ostatnich czasach ze swych awantur z mężem i olbrzymich długów, przybyła z Zagrzebia do Wiednia i udała się do prywatnego zakładu dla nerwowo chorych w Döblingu.

Praga 10. maja. Dyrekcja czeskiego teatru narodowego ogłasza, że wiadomość jakoby Florjański uciekł z Pragi, zostawiając 80.000 zł. długu, w tem 15.000 na szkodę *Divadla*, jest bezpodstawną.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10. maja 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. ks. Sapiehowa z Bilki. Hr. Harrach z Pragi. W. hr. Reyowa z Psar. N. K.odnicka z Kozic. Ks. Łotocki z Rohaczyna. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. M. Mayer ze Stanisławowa. J. Hora, Kukenberg, A. Wechsler, H. Goldlust z Czerniowiec. P. Iwanicki z Barwinka. B. Bettelheim z Wiednia. F. Pfeiffer z Witkowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

NADINA.

(Historja jakich wiele).

(Ciąg dalszy).

Następnie siadł do fortepianu i zaczął grać urywki z opery, które mu silniej utkwiły w pamięci. Ulegając bezwiednie czarowi melodji Nadina zbliżyła się do niego tak blisko, że główką dotknęła jego ramienia. Zwrócił się ku niej nagle, a twarze ich zetknęły się prawie; trwało to tylko jedno mgnienie oka.

Nadina odeszła i siadła przy oknie, Giorgio zaś gorączkowo począł grać duet miłosny z „Lohengrina"...

— Co za śliczny dzień majowy — rzekł po skończonej grze, zbliżając się do okna. — Jakże się pani musisz czuć szczęśliwą, mając przed sobą tę piękną dolinę, te kwiaty, ten lasek, gdzie możesz spędzać zaciszne chwile. Masz wszystko czego pragnąć możesz... spokój — muzykę!

— Tam w głębi — odrzekła Nadina — na wprost furtki do parku wiodącej, jest długa cienista aleja lipowa, gdzie co dzień spędzam wieczory. Patrzę w gwiazdy, wsłuchując się w szmer liści wiatrem kołysanych... i marzę.

— O jakżeś pani szczęśliwa! Ja chcąc marzyć, mam przed sobą tylko ludne ulice Rzymu, lub smutną pustelnię mej biednej izdebki — rzekł zwiesiwszy głowę.

Przez chwilę milczeli oboje.

Nagle ruchem gorączkowym, Nadina wyciągnąwszy ku niemu rękę, podała mu mały kluczyk.

Piorun z jasnego nieba spadłszy przed Giorgiem, nie byłby wzruszył go więcej. Był to klucz od parku, odgadł to, odgadł też, że podano mu go z całą niewinnością i naiwnością natury czystej, niezepsutej. Nadina chciała tylko z nim razem marzyć... Najczystszy anioł nawet nie byłby jej potępił. A jednak Giorgio się zawahał; trwało to chwilę, ale było wystarczającem. Gdy chciał wyciągnąć rękę, było już za późno. Klucz upadł z łoskotem na ziemię, podczas gdy Nadja z oczyma pełnemi łez stała blada, zmieniona, jak gdyby klucz ten padając zdruzgotał jej serce.

Giorgio lotem błyskawicy pochylił się do ziemi, podniósł go i uciekł z pokoju jak szalony.

Jak długo błąkał się po okolicy — nie mógłby sam powiedzieć. Gdy noc zapadła, bezwiednie prawie znalazł się przed furtką do parku wiodącą, trzymając w zaciśniętej kurczowo dłoni malutki kluczyk. I tam też nieruchomego jak posąg zastał go ranek. Nakoniec otrząsł się trochę z tej martwoty, oddalił się na krok od furtki i nerwowym ruchem przerzucił klucz na drugą stronę muru, do parku; następnie, powoli wrócił do Rzymu. Dopiero w bramie miasta zatrzymał się chwilę i rzekł:

— O Nadina, jakże piękną jesteś!

Jakże ją kochał.

Przeszedł tydzień, i miesiąc przeminął, lecz on już do willi nie wrócił.

Jednego wieczora — gdy niebo pokryte ciężkiemi chmurami, zwiastowało nadchodzącą burzę — Giorgio wyszedł z miasta.

W dwie godziny później stanął przed znaną mu furtką.

Nadina stała tam, jak gdyby czekała na niego.

Ujęli się za ręce i w milczeniu weszli do parku.

Nagle dziewczę zatrzymało się, zbladło i zachwiało się, jąk gdyby bliskie było omdlenia.

— Nadino! — zawołał.

— Och! ty mnie zabiłeś! — szepnęła Nadina. — Czuję to, i jestem teraz cieniem tej dawnej Nadiny.

Smutny uśmiech ukazał się na jej ustach.

— Widzisz! — mówiła — mnie już śmierć owionęła, ja ją czuję, oddycham wszędzie jej tchnieniem.

To rzekłszy, osunęła się na ławeczkę.

— Umrzeć! — rzekł Giorgio. — Umrzeć! Ależ dlaczego?

— Dlaczego? A czy pamiętasz ten kluczyk od furtki? Padając, zranił mi serce... Niektóre rany nie dadzą się zagoić. Dziś wieczór po raz ostatni przyszłam do parku. Miłość mnie tam przywiodła, bo wiedziałam, że przyjdziesz. Bo ja cię kocham, wiesz o tem!... Marjo najświętsza! Czyż może grzechem jest kochać? Czyż dlatego dano mi serce, ażebym nienawidziła?! Dajcież rosę wszystkim kwiatom zarówno... Czyż jestem może kwiatem wyklętym?... Umieram i czuję to! Ach! Giorgio, gdybyś ty mnie był kochał!

Giorgio klęcząc u nóg jej, okrywał w milczeniu jej ręce pocałunkami.

— Tracę zmysły — mówiła dalej Nadja — Matko Boska, przebacz mi!

— Nadino moja, to ja błagam o przebaczenie!

Nadja popatrzyła na niego przygasłemi oczyma, potem jakby budząc się ze snu, zapytała:

— Dlaczegóż więc przyszedłeś, kiedy mnie nie kochasz?

— Ależ ja cię kocham. Nadjo, kocham jak szaleniec! kocham i cierpię.

— Kochasz mnie? nie kłamiesz? Oh! powiedz mi prawdę! całą prawdę tylko, — mówiła Nadina gorączkowo. — Ty mnie kochałeś i dałeś mi umierać, nic nie powiedziawszy? Ależ miłość twoja byłaby mi życie wróciła; czy wiesz o tem?! Kochasz mnie? Ah, jak to dobrze, jak błogo, gdy się jest kochaną!

— Nadjo moja, jam niegodny twej miłości, a jednak tak bardzo cię kocham!... Czyż nie możesz zrozumieć, że bez chleba, bez stanowiska, nie wolno mi, nie powinienem cię kochać, że duma moja usta mi zamykała, że kochając cię jako bóstwo, cierpiałem jak potępieniec, bo rwałem się do ciebie całą moją istotą, każdą myślą i o każdej dnia godzinie. A jednak walczyłem Nadjo! walczyłem i przegrałem, bo pomimo, że widok twój przypomina mi tylko moją własną niedolę, przyszedłem dziś, by choć zdala popatrzeć na ciebie, i upoić się twoim widokiem!

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.